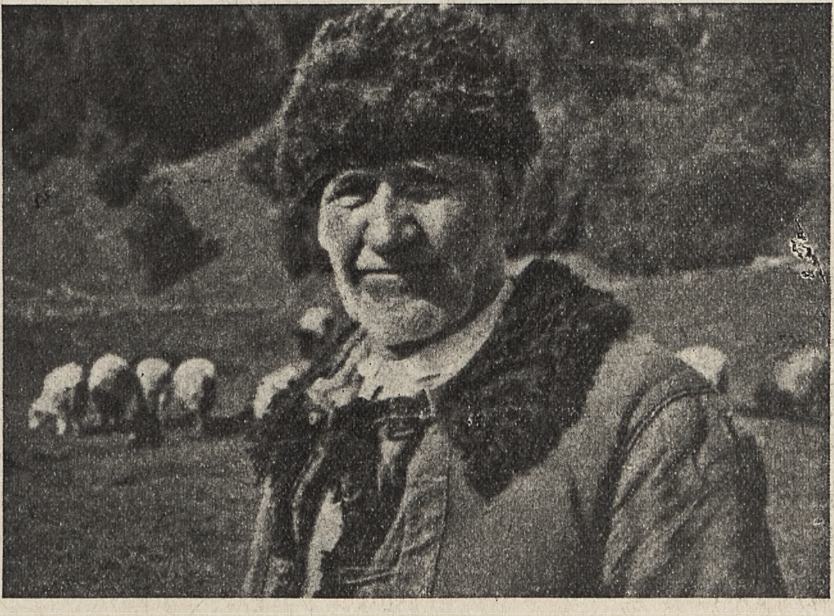
KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 27 Tarnów, dnia 2 lipca 1939 Rok VII



Baca idzie w góry.

Poświęcenie sztandaru Krucjaty w Mielcu

Koło Szkolne Krucjaty Eucharystycznej Uczennic Szkół Powszechnych w Mielcu przeżyło wielki dzień. W niedzielę 18 czerwca b. r. po Mszy św., w czasie której wiele dzieci przystąpiło do Komunii św., przyjął ks. infułat Lubelski, jako diecezjalny dyrektor Krucjaty, nowy, pokaźny zastęp (przeszło 50) rycerek i rycerzy do Krucjaty, a następnie dokonał uroczystego poświęcenia nowego sztandaru Krucjaty uczennic i przemówił do dzieci w gorących słowach, podkreślając ważność przeżytej chwili i zachęcając do gorliwej pracy dla Boga i Ojczyzny.

W uroczystości tej wzięły udział nie tylko szkoły, ale i zaproszeni goście z p. inspektorem Adamskim na czele.

Sztandar wykonany pięknie przez SS. Józefitki w Tarnowie podobał się wszystkim.

Uwieńczeniem tego dnia był uroczysty wieczór Krucjaty w sali ochronki. Piękne przemówienie prezeski Wójciakówny na temat: „Jak pracujemy w Krucjacie", deklamacje z okazji poświęcenia sztandaru, starannie dobrane pieśni, wykonane przez rycerki i chór szkolny pod kierownictwem p. Damsowej, wreszcie inscenizacje — oto poszczególne punkty programu, z których każdy był nagradzany przez widzów gorącymi oklaskami. Szczególnie piękna była chwila, gdy na scenie obok chórów i rycerek gromadziły się barwnie przybrane kwiaty, wody, lasy i uskrzydlone pacholęta, powiewne aniołki, by uwielbiać Jezusa - Hostię, aby błogosławić Pana. A w górze powiewał i przykuwał oczy i myśli wszystkich nowy sztandar z godłami Krucjaty i hasłem „Przyjdź królestwo Twoje".

Podniosła ta uroczystość wywarła niezatarte wrażenie na wszystkich i zachęci pewnie wiele dzieci do wstąpienia w szeregi Krucjaty.

Wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia naszej uroczystości, a zwłaszcza ks. infułatowi dr. Lubelskiemu, ks. dziekanowi Nawalnemu, p. inspektorowi Adamskiemu, paniom Kierowniczkom Szkół i Nauczycielkom, SS. Józefitkom, a szczególnie SS. Przełożonym w Tarnowie i w Mielcu, oraz wszystkim Szanownym Gościom składa zarząd Krucjaty serdeczne podziękowanie. „Króluj nam Chryste — zawsze i wszędzie"!

Sekretarka.

Sztuka pisania

Pewien Anglik, nazwiskiem Mariner, dostał się do niewoli króla z Tonga. Przemyśliwał nad sposobami ucieczki, lecz wszystkie próby były daremne. Jedynym środkiem było przesłać do Europy wiadomość o swoim losie.

Rozpuścił w wodzie proch strzelniczy i napisał na kartce kilka słów o swym położeniu. Tę kartkę dał potajemnie jednemu wodzowi dzikich, którego przeciągnął już na swoją stronę i prosił go — by ją wręczył pierwszemu kapitanowi okrętu, który wylą̨duje w Tonga. Kartka ta jednak nieszczęśliwym trafem wpadła w ręce króla tej wyspy, który zwał się Finno. Król nie mogąc rozwiązać zagadki, wezwał innego jeńca Anglika nazwiskiem Higgins i zapytał, co oznaczają te znaki.

Higgins objaśnił, że kartka jest skierowana do pierwszego kapitana okrętu, który tu wylą̨duje i prosi go, by wyjednał u króla uwolnienie Marinera i jego rodaków.

Ten sposób udzielania myśli był dla króla niezrozumiały. Badał każdy rys pisma, chcąc znaleźć jakieś podobieństwo między znakami a przedmiotami przez nie wskazanymi. Nie mogąc jednak znaleźć takiego podobieństwa, wezwał Marinera i kazał mu cośkolwiek napisać.

— Co mam napisać? — pyta Mariner.

— Napisz mnie samego! — rzecze król.

Mariner napisał nazwisko — Finno.

Król zawołał trzeciego Anglika, podał mu papier i zapytał, co

tu napisane. Ten przeczytał: „Finno". Król zdumiony wziął papier do ręki, przyglądał się mu bacznie, obracał na wszystkie strony i rzekł:

— To nie jestem ja. Gdzie moje ręce, gdzie moje nogi, gdzie moja głowa? Skąd wiesz, że to ja?

Mariner musiał mu jeszcze wiele obecnych osób na papierze napisać, a inni Anglicy odczytywali ich nazwiska. Trwało to kilka godzin, a zdumienie króla i jego dworzan wzrastało coraz bardziej.

Teraz jednak sądził, że odgadł tajemnicę. Litery są zapewne skróconymi znakami przedmiotów. Aby jednak króla przekonać, że tak nie jest, Mariner prosił, by mu pozwolono napisać takie przedmioty, których nie widział.

Król szepnął mu do ucha:

— Napisz: Koogoo Ahoo!

Tak się nazywał ostatni, przezeń usunięty król Tonga.

Mariner napisał to nazwisko, a inny je przeczytał... Król zawołał głośno:

Czegoś tak cudownego jeszcze nie widziałem.

Mariner napisał jeszcze coś innego, a wszyscy obecni dzicy patrzyli na siebie ze zdumieniem. Anglik opowiedział im, do czego służy sztuka pisania, między innymi, że przez pismo można o setki mil przesyłać wiadomości o różnych zdarzeniach, o których adresat nic nie wiedział.

Długo namyślał się król, wreszcie rzekł:

— Wasza sztuka jest podziwu godna. Lecz niech nikt nie waży się wprowadzić jej na naszej wyspie. Gdyby do tego doszło, to by tu nie było nic, jak tylko zdrada, sprzysiężenie, rewolucja i rozlew krwi, a ja nie byłbym pewnym swego życia. Jesteście mi zbyt niebezpieczni, odeślę was wszystkich najbliższym okrętem do waszej ojczyzny.

Chłopiec — męczennik

2

Tarsycjusz zaprzyjaźnił się z innymi bezdomnymi chłopcami i oni go też polubili. Lecz w wielu rzeczach trzymał się z dala od nich. Miał pewien wstręt do wszystkiego, co niskie i pospolite. Brzydził się nieczystymi słowami i innymi brzydkimi sprawkami swych towarzyszy, nie chodził z nimi na kradzieże. W każdej pokusie z ich strony wspominal sobie słowa umierającej matki i to utrzymywało go w czystości i uczciwości.

3. *Dlaczego Tarsycjusz uciekł z Rzymu?*

Pewnego dnia doznał chłopiec śmiertelnego strachu. Podczas pewnej zabawy z towarzyszami poczuł, że go ktoś chwycił z tyłu silnie i równocześnie usłyszał za sobą dobrze znany, skrzeczący głos:

— Mam cię wreszcie ty zbiegu, nicponiu!

Obrócił się i ujrzał groźne oblicze swej dawnej opiekunki.

— Teraz pójdziesz ze mną i weźmiesz się do roboty ty leniu, złodzieju, ty drabie! — wrzeszczala wymachując kijem.

Napadnięty wołał:

— Puść mię, puść mię! Nie jestem twoim niewolnikiem. Nie chcę, byś mię biła i głodziła. Jestem dzieckiem wol-

nych ludzi. Nie masz żadnego prawa do mnie.

— Żadnego prawa, żadnego prawa! — przedrzeźniała stara i zwróciła się do ciekawych widzów:

— Ten zatracony urwisz mówi, że nie mam do niego prawa, a przecież jestem jego krewną! Jestem bratową ciotki jego babki. Czy to nie pokrewieństwo?

— Ależ nie można sobie bliższego nawet pomyśleć! — padła szydercza odpowiedź z tłumu, którego ta scena zaczęła mocno bawić.

Starucha jednak nabrała otuchy i płaczliwym głosem poczęła wyliczać dobrodziejstwa, jakie świadczyła sierocie. Niektórzy ludzie uwierzyli i zaczęli trzymać jej stronę. Kto wie, czy stara nie ma słuszności, a chłopak jest rzeczywiście zły? Zaczęli go namawiać, by wrócił do swej opiekunki. Chłopiec jednak skorzystał z dobrej sposobności. Starucha wśród zapału swej mowy zwolniła nieco swój chwyt, chłopiec wymknął się jej zwinnie i zręcznie i w kilku susach, jak strzała, zniknął w najbliższej ulicy.

— Łapać, trzymać go! — krzyczała. — Dam sowitą nagrodę.

Ta obietnica, jak i rozkosz tej małej hecy wprawiła w ruch kilku chłopców. Lecz nie policzyli się z szybkością i zręcznością swego kolegi. Każdy kącik, każda uliczka była mu znana. Wszystkimi podstępami i fortelami udało mu się uniknąć pogoni.

Skrył się w jakiejś bramie domu, lecz i tu nie czuł się bezpieczny. Myślał uciec z miasta. Żeby tylko dostać się do najbliższej bramy! I tu mu sprzyjały okoliczności. Kohorta żołnierzy w lśniącej zbroi wychodziła prawie z miasta, odprowadzana jak zwykle przez grupę gawiedzi ulicznej. Chłopiec wmieszał się w nią i umknął szczęśliwie z miasta.

Biegł szybko, jak tylko mógł. Bez tchu skrył się w gąszczu wawrzynu i mirtu. Znużony śmiertelnie i zmordowany kucnął w cieniu na ziemi. Naraz zobaczył krzew figowy. Chciwie pokrzepił się słodkimi owocami i napełnił nimi woreczek, który miał ze sobą. Potem ułożył się wygodnie na ziemi, zasnął i przespał wszystkie swoje biedy i strachy.

4. *Tarsycjusz w katakumbach.*

Gdy się obudził, była ciemna noc. Złote gwiazdy błyszczały na czarnym niebie. Teraz był dla niego czas wyjść z kryjówki i puścić się w dalszą drogę. Macając ostrożnie, szedł naprzód. Tam w pewnej odległości majaczył grobowiec. Pewnie tam będzie droga, bo takie grobowce stoją zwykle obok drogi. Już był niedaleko, gdy wtem nagle stracił grunt pod nogami i wpadł w ciemną głębię. Uderzył się tak silnie, że stracił przytomność. (C. d. n.).

CIEKAWE LICZBY

Jeżeli liczbę 37 pomnoży się przez 3, 6, 9, 12, 15, 18, 21, 24, 27 — to iloczyny utworzą trzy równe cyfry, których suma będzie równa tym liczbom, przez które pomnożona była liczba 37. A więc:

3	6	9	12	15	18	21	24	27
37	37	37	37	37	37	37	37	37
111	222	333	444	555	666	777	888	999

Sprawdźcie!

NASZE DZIECI

Jasiowi pozwoliła mama odwiedzić kolegę Stasia. Po powrocie mama pyta Jasia:

— A możeś tam przyszedł nie w porę?

— Przeciwnie — rzecze Jaś rozpromieniony. — Mama Stasiowa przyjęła mię słowami: „Jeszcze ciebie brakowało.